OPŁACONO GOTOWKĄ

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron druku

Cena 3 zł.

PIAST

Cena 3 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków I, Nr. 538. Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-353.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 28 Kraków, 14 lipca 1946 Rok XXXIII

W zaczarowanym kole niedomówień

(Głos w dyskusji nad sprawą dzisiejszej młodzieży)

Do kogo należy młodzież, do tego należy przyszłość. Nie ma się zatem co dziwić, że zagadnienia młodzieżowe stanowią obecnie temat rozlicznych dyskusyj, zwłaszcza w prasie blokowo-czytelnikowskiej; że poszukuje się jakichś sposobów, z pomocą których dałoby się spowodować szybkie zmiany w nastawieniu dzisiejszej młodzieży polskiej; sprowadzić ją na właściwą drogę, to jest pod własne sztandary. Ostatnio przeprowadzono taką debatę na łamach łódzkiej „Kuźnicy", czołowego organu marksistowskiego, otwarł ją zaś i zamknął nacz. redaktor tego pisma, a zarazem przewodniczący Komisji Oświatowej KRN, Stefan Żółkiewski.

Podsumowując wyniki dyskusji (nr. 25 z 1 lipca 1946), zarzucił on naszej młodzieży „katastrofalne niedouczenie", w następstwie którego nie dorasta ona jakoby do poziomu kultury ogólno europejskiej. Stwierdził poza tym, że brak także tej młodzieży krytycznego, naukowego poglądu na świat i wreszcie umiejętności sądzenia spraw ludzkich, brak określonych gustów kulturowych, co czyni ją niezdolną do tworzenia nowych wartości, nowych hierarchii wartości i nowego stylu życia. Jako środki zaradcze proponuje Żółkiewski: 1) walkę o szybką realizację reformy szkolnej; 2) odrzucenie naiwnych separatyzmów (odgradzania się), które przynosi ideologia odrębności kultury ludowej; 3) otworzenie młodzieży oczu na te wartości, obok których przechodzi obojętna i nieświadoma, oraz 4) zmianę poglądów na rolę myślenia politycznego i na ideał życia kulturalnego.

REFORMA SZKOLNICTWA

Rozglądając się za sposobami zmiany dotychczasowego nastawienia młodzieży, zwraca „Kuźnica" szczególną uwagę na szkoły, co jest to tyle zawodne, że — jak wiadomo — osobowość i charakter człowieka oraz jego poglądy społeczno-polityczne kształtują się przede wszystkim pod wpływem środowiska w ogóle, a domu rodzinnego w szczególności. Nie mniej przeto nauka szkolna daje człowiekowi bardzo wiele, ona też w pierwszym rzędzie wyrównuje szanse początkowe (start życiowy), wobec czego potrzebę gruntownej reformy naszego szkolnictwa uznały wszystkie postępowe partie polityczne. Nie ma natomiast zgodności poglądów co do samego sposobu urzeczywistnienia tej reformy, rozchodzą się zwłaszcza w tym punkcie poglądy PPR i PSL.

Podstawowym celem reformy szkolnej jest, jak stwierdza sam Żółkiewski, zmniejszenie, a wreszcie całkowite usunięcie istniejącego dotychczas dystansu między wsią a miastem. Wprowadzenie 8-klasowej szkoły jednolitej dla wsi i miasta ma

„podciągnąć ogół społeczeństwa do poziomu kultury ogólnonarodowej i tym samym ogólnoludzkiej, zbliżyć masy wiejskie do tradycyjnego dorobku kulturalnego Europy w jego najdoskonalszych przejawach".

W tej chwili utrudniają realizację tego planu różne przeszkody, jak brak pieniędzy, sił nauczycielskich, budynków, podręczników, pomocy szkolnych itp. Wobec tego PSL domaga się, by nauczanie 8-letnie zrealizować wtedy dopiero, kiedy będzie można równomiernie podnosić poziom szkół na wsi i w mieście. Gdyby się bowiem poszło za poglądami publicystów z „Kuźnicy", wedle których błędem jest sztuczne powstrzymywanie procesu podnoszenia szkół w ośrodkach, mających odpowiednie do tego warunki techniczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że — przy ogromie naszych braków, wyrażających się szczególnie jaskrawo w skromnym uposażeniu nauczycielstwa i w braku książek — nie może być mowy o zniknięciu dystansu między wsią i miastem, o usunięciu tej najcięższej krzywdy, jaka się działa dotychczas warstwie chłopskiej.

Żółkiewski zdaje sobie z tego sprawę, mówi bowiem, że „rozbudowywanie z rozmachem ośmiolatki odrazu wszędzie tam, gdzie jest możliwe, choćby na razie uprzywilejowało miasto, wyjdzie w rezultacie wsi na dobre. Gdyż właśnie automatycznie (samoczynnie — uw. Red.) podciągnie stan organizacyjny szkoły wiejskiej, która będzie musiała nadążać za miastem. Tymczasem poniechanie szybkiego tempa reformy spowoduje, że górujące miasto znajdzie sobie formy awansu szkolnego, nieprzewidzianego w planie jednolitej szkoły, co jeszcze pogłębi istniejący dystans między wsią a miastem".

Zdaniem tedy pioniera demokracji ludowej i jednolitej szkoły powszechnej — wieś musi pogodzić się rada nierada z uprzywilejowaniem miasta w zakresie oświaty, bo miasto potrafi znaleźć sposoby na utrzymanie tego przywileju.

„Nie mając ósmej klasy szkoły powszechnej, zapełniać będzie pierwsze klasy gimnazjalne, rozbudowywać chaotycznie... szkoły średnie. A bezplanowość zawsze jest szkodliwa".

Niemniej jednak szkodliwe są nawet chwilowe przywileje. Trudno słuchać bez zgorszenia argumentów, z pomocą których wielbiciel planowej gospodarki państwa demokratycznego próbuje uzasadnić choćby nawet chwilową krzywdę chłopskiego dziecka. Pociesza on wprawdzie chłopów, że ta krzywda wyjdzie im w końcu na dobre, bo wieś zmuszona do nadążania za miastem, podciągania siłą rzeczy stan organizacyjny swoich szkół.

Perswazje te przekonać nas niestety nie zdołają. Od początku bowiem istnienia warstw uprzywilejowanych aż do czasów przedwojennych wieś nie robiła nic, tylko „musiała nadążać" za nimi, a te warstwy robiły ze swej strony wszystko, by masy wiejskie tylko „zbliżały się" do poziomu kultury ogólnonarodowej, ale nigdy na zbyt małą odległość. Demokracja, której p. Żółkiewski mieni się być bojownikiem, polegać winna właśnie na tym, żeby nie było różnic, a była równość i to przede wszystkim równość startu życiowego; żeby bez własnej winy nikt nie był wyprzedzany już w początkach życiowej drogi. I po to właśnie istnieje planowa polityka, by nie dopuszczać do bezplanowości w dziedzinach, które Na-

(Dokończenie na str. 2)

Szumią sztandary

(Na pięćdziesięciolecie P. S. L.)

Trwaliśmy wieki całe, potęgą korzeni
wparci w rodzajną glebę —
świat się nie w nas, nad nami krzewił [i zielenił
i patrzył w bujność koron polskim niebem.

Trwaliśmy, domu kamienny fundament,
wierny trudom bez nazwy, kiedy noce złe
szalały, bo nie było nam świtu ni dnia.
Nad nami płynął wielki czas: triumf [i lament,
burza ściany targała i zrywała dach
i darmo krzyk się niósł w idący kres:
w rozsypce runął gmach.

Nam przyszło w dym i kurz
brnąć i odwalać piarg i gruz,
na nowo wznosić, na nowo budować
od fundamentów aż do pował.

Wyszliśmy w noc po ogień i z mroków po [światło,
by nieść je do izb w czarnych dłoniach,
a wichr dął zewsząd wrogi, by zdławić, po- [konać
ten zryw milionów: hymn Veni Creator.

Żniwem przedwczesnym kładli się żoł- [nierze,
padały wodze
i on, największy poległ Wódz
na kamienistej i czerwonej drodze.
Nikt nas nie zdołał i nie zdoła zmóc,
szliśmy, idziemy w twardej wierze
i tylko w pochyleniu czci słusznej i żalu
dajemy im, jak zboża fala, niemy salut.

Dalej i dalej, wciąż bój, ciągle krew
stopy opływa i drżą ręce,
gdy siać w otwarty dół bezcenny siew,
żałobne kłaść na czoła mogił z dębu [wieńce.

Dalej i dalej, zwierać szeregi szeregiem,
niech szumi hymn, niech oczy dumne
za horyzontów sięgną brzegi,
gdzie tryska świt, gdzie ognie zórz nad [wschodem bujne.

Aże z naszego i trudu i boju
pod skrzydła wicher weźmie na lot ptak [pokoju,
a my, dojdziemy wierni
do naszej, Pospolitej Rzeczy nieśmiertel- [nej!

Franciszek Surówka Brzegowski

(W zaczarowanym kole)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ród powierza administracji państwowej, a więc przede wszystkim w szkolnictwie.

KULTURA LUDOWA

Żółkiewski pisząc o „naiwnej kulturze ludowej", utożsamia ją niezbyt słusznie z folklorem wiejskim.

Nie wiadomo nawet, skąd czerpie wiadomości o dążeniach obrońców tej kultury, gdy twierdzi, że

„podkreślając odrębności psychiki wiejskiej i miejskiej, radziby kopać przepaść między interesami wsi i miasta, między dążeniami jednych i drugich środowisk... Chcąc zachować skutek — cenną odrębność duchową chłopa i jej bezpośredni wyraz — kulturę ludową, muszą dążyć do zachowania i przyczyny — prymitywnych warunków życia".

Twierdzi, że rozdział między wsią a miastem jest

„uwarunkowany nie odrębnościami psychicznymi (duchowymi — uw. Red.), lecz w ustroju kapitalistycznym przeciwieństwem interesów miasta i wsi wobec opóźniania się w rozwoju ekonomicznym (gospodarczym — uw. Red.) rolnictwa w stosunku do przemysłu".

Natomiast psychologia (nauka o życiu duchowym człowieka — uw. Red.) dopuszcza wytwarzanie się odrębnych właściwości psychicznych w odmiennych środowiskach, co sprzeciwia się znowuż twierdzeniu Żółkiewskiego, jakoby różnice między wsią i miastem ulegały tylko na przeciwieństwie interesów gospodarczych miasta i wsi.

Wprost wierzyć się nie chce, by ktoś mógł nie zauważyć ogromnej różnicy między życiem w mieście czy w ośrodku fabrycznym, a życiem na wsi, nawet całkowicie zelektryfikowanej, zradiofonizowanej, zmotoryzowanej itd. , oraz między pracą chłopa-gospodarza i robotnika lub pracownika umysłowego; by można było zaprzeczać oddziaływaniu odrębnej techniki gospodarki wiejskiej na kształtowanie się odmienności w kulturze społecznej i duchowej warstwy chłopskiej. Tym bardziej, że nie kto inny — tylko Karol Marks — zrobił z tej zależności kultury od techniki i gospodarki jedną z podstawowych zasad swej doktryny (nauki) społecznej.

Zapytać trzeba zatem, kto tu goni w piętkę: p. Żółkiewski, czy też prof. Stanisław **Pigoń**, który w pierwszym rozdziale swego **„Zarysu nowszej literatury ludowej"** opisuje odrębny kształt psychiki wieśniaka, jaki jej nadały warunki bytowania w swoistym środowisku społecznym i przyrodniczym, oraz wpływ tej odrębności na literacką twórczość chłopską. I nic więcej! Nie pisze natomiast nigdzie „dosłownie" czy nie dosłownie — jak nam to usiłuje wmówić Żółkiewski — że dążeniem prof. Pigonia i jemu podobnych jest utrzymanie na wsi prymitywnych warunków życia, że wrogie im jest techniczne i cywilizacyjne dozbrojenie i uprzemysłowienie wsi, że radziby wykopać przepaść między interesami wsi i miasta. Nie potrzebnie zatem Redaktor „Kuźnicy" wysila swój dowcip, żeby obalić to „błędne rozumowanie", te „fałszywe proroctwa"' którego dzisiaj nie wysuwa już i nie podtrzymuje żaden obóz polityczny, lub choćby kierunek literacki. Nieprawdą jest także, by prof. Pigoń był „autorytatywnym (miarodajnym — uw. Red.) ideologiem" tego kierunku. Bo gdyby nawet wyznawał taką ideologię, to nie wiadomo, dlaczego On właśnie miałby być w tej sprawie miarodajny, a nie miałoby być miarodajne na ten przykład kierownictwo PSL, które dąży wprawdzie do utrzymania prywatnej gospodarki chłopskiej i idącej z tym w parze odrębności środowiska wiejskiego, ale dąży również do dozbrojenia technicznego i cywilizacyjnego wsi i do jej uprzemysłowienia. Co więcej nawet — nie chce dopuścić do uprzywilejowania miasta kosztem wsi.

To, że my, ludowcy, prężmy całą siłą do wszechstronnego podniesienia wsi i nie tylko zreszta wsi, nakłada na nas również obowiązek uratowania dla kultury ogólnonarodowej i przeszczepienie do niej tych swoistych wartości, jakie właściwe są tylko warstwie chłopskiej. Wiedząc jednak, że nie wszystkie wartości wiejskie dadzą się przenieść na grunt miejski i odwrotnie, przeciwni jesteśmy niszczeniu odrębności środowiska wiejskiego. Uważamy, że kultura polska, tak samo jak i ogólnoludzka, nie musi i nie powinna nawet czerpać z jednego tylko źródła. Raz dlatego, że wyschnięcie tego źródła wprowadziłoby obumarcie całej kultury (dzieje dostarczają dużo przykładów na to), a po drugie, że nie nudna i szara jednostajność, ale właśnie wielostronna różnorodność nadaje urok światu, stanowi o urodzie życia.

IDEAŁ WYCHOWAWCZY

W przeciwieństwie do tego, Żółkiewski jest fanatycznym zwolennikiem kultury jednolitej, choć nigdzie nie napisał, jak ona ma wyglądać w praktyce. Krytykuje ostro młodzież, która

„ma postwę ludzi starych i znużonych. Nie chce wyraźnego wyboru. Natomiast chętnie będzie gromadzić rzeczy rozsadne. Przeciwstawia się więc jednolitej kulturze wyboru, które pewne wartości odrzuca jako jej obce... (woli kulturę), która zewsząd zbiera wszystko, co dobre, która jest umiarkowana, unika entuzjazmu i krańcowości".

Nie da się, niestety, w ramach krótkiego artykułu w „Piaście" ani streścić dokładnie wywodów Żółkiewskiego na temat polityki wychowania i ideału jednolitej kultury, ani też zbijać ich punkt po punkcie. Zresztą z tej dyskusji i tak by nie wiele wyszło. Jeśli bowiem ktoś — tak jak Redaktor „Kuźnicy" i jego współwyznawcy — uważa się za powołanego do wytyczania dróg dziejowych ludzkości i do kształtowania całej kultury; jeśli wierzy — jak on — że potrafi „nauczyć rozumieć i pojmować procesy społeczne, nauczyć je oceniać", to z takim kimś trudno w ogóle byłoby podejmować dyskusję. W dogmat marksistowski można wierzyć lub nie, przekonywać jednak marksistę o jego niesłuszności szkoda równie czasu, jak na dyskusję naukową z katolikiem o cudzie Zmartwychwstania. W te rzeczy albo się wierzy, albo nie; trzeciego wyjścia nie ma.

Nie sposób jednak byłoby nie zwrócić uwagi na swoisty sposób rozumowania Żółkiewskiego, twierdzacego z całym spokojem, że „złudną i zbyt dumną ambicją dla człowieka jest szukanie absolutnych, niezmiennych, pozahistorycznych norm i źródeł siły moralnej. Winniśmy się z całą pokorą nauczyć cenić historycznie zmienne ideały, bo odpowiada to godności ludzkiej, takiej, jaką posiadamy. Człowiek nie jest godny, aby był bogom równy. Obca mu jest niezmienność... I doprawdy myślę — powiada dalej — że dano nam już niejednokrotnie świadectwo pięknych przeżyć moralnych, związanych ze zmiennym historycznym szczęściem i niedolą. Dla wyzwolenia z siebie wewnętrznych sił człowiek nie potrzebuje absolutu. Bardziej mnie porusza, silniej budzi entuzjazm i gniew obraz rzeczywistych, historycznych celów, aniżeli fałszywa, mitologiczna fikcja (złuda — uw. Red.) wiecznych dążeń... Twierdzę — mówi gdzieindziej — że związanie młodego pokolenia z tymi działami (chodzi o podciągnięcie cywilizacyjne wsi, rozwój techniki, odbudowanie i zagospodarowanie kraju itp. — uw. Red.) i zamierzeniami winno i może być źródłem moralnej doskonałości charakterów".

Niewątpliwie, że **może i powinno**, ale faktem jest również, że nie zawsze musi, gdyż wielu ludzi potrzebuje do szczęścia również owej **„złudy wiecznych dążeń"**. I na to nie ma żadnej rady; z tym nie opłaci się nawet walczyć — zwłaszcza gdy chodzi o młodzież — bo szanse wygrania tej walki są żadne i żadnego z niej pożytku. Owszem każda akcja (działanie) wywołuje i tutaj — jak w mechanice — tylko tym silniejszą reakcję, zacietrzewiony upór. Natury ludzkiej zmienić się nie da. Można tylko — zależnie od środków działania — zepsuć lub naprawić pojedyńczego człowieka i zespoły ludzi.

Dziwimy się, że Żółkiewski, człowiek inteligentny i wykształcony, nie chce, **czy też** nie może tego zrozumieć. A jeszcze bardziej się dziwimy, że jedną — powiedzmy — ręką odżegnuje się on od „absolutnych, niezmiennych, pozahistorycznych norm i źródeł siły moralnej", a drugą wskazuje na swoją (t. zn. marksowską) doktrynę, jako tę niezawodną i absolutną prawdę, która — w ściśle określony sposób — doprowadzi ludzkość do zbudowania raju na ziemi i stanowi zarazem miernik wszelkich wartości: dobrego i złego, prawdy i fałszu, piękna i brzydoty. Że uważa, iż człowiek nie jest godny, aby był bogom równy, a oddaje w ręce tegoż ograniczonego człowieka kształtowanie losów obecnych i przyszłych pokoleń ludzkości i jej kultury, a także ustalanie miernika wartości innych ludzi, ich dzieł i uczynków. Że stwierdza naprzekór wynikom wszystkich nauk — z historią na czele — iż człowiekowi obca jest niezmienność, czyli że natura ludzka przeobraża się z biegiem czasu. Że mimo tylu dawnych i świeżych doświadczeń lekce sobie waży płynące z serca i sumienia pobudki działania, większe przypisując znaczenie pobudkom zewnętrznym, doraźnym. Że według jego przekonania fabryka i Samopomoc Chłopska urabiają ludzi, a obecna polska szkoła niedostatecznie, bo tylko młodzież uczy, a jej nie upolitycznia.

Gdyby naprawdę fabryki, związki zawodowe i propaganda urabiały ludzi, to by p. Żółkiewski nie potrzebował narzekać na młodzież. Tak już jednak bywa, że tylko niektórzy ludzie potrafią się zadowolić wiarą w rozbudowę kultury materialnej oraz porywami „entuzjazmu i gniewu". Innym ten prosty, nazbyt może uproszczony schemat nie wystarcza. Pragną poznać nie jedną, ale całą prawdę; realizować nie jedno, ale całe dobro. Nie chcą mierzyć wszystkiego jedną miarką, stosować jednej zasady wyboru, starają się mierzyć każdą rzecz miarą właściwą dla tej właśnie rzeczy.

Cokolwiek by też mówiono, wychowanie w tych ideałach — to jedyny sposób wychowania pełnego człowieka i rozbudzenia w nim pełni twórczych możliwości.

Karol Buczek

PSL potępia zajścia w Kielcach

Rozmowa z wicepremierem Mikołajczykiem

Kielce były, jak wiadomo z doniesień urzędowych, widownią pogromu ludności żydowskiej.

Opinia publiczna jest zajściami tymi, wyrządzającymi Polsce szkody niepowetowane, głęboko poruszona i domaga się najskrupulatniejszego śledztwa celem zbadania wszystkich okoliczności, w jakich pogrom nastąpił. Otrzymane dotychczas informacje urzędowe i prywatne nie pozwalają zorientować się dostatecznie ani w przyczynach, ani w samym przebiegu zajść.

Na wieść o zbrodni zwróciliśmy się do Prezesa PSL, wicepremiera Stanisława Mikołajczyka z prośbą o wypowiedzenie opinii. P. Wicepremier na zapytanie, co mu jest wiadomo na temat zajść w Kielcach — oświadczył:

— Nie uzyskałem dotąd bliższych wyjaśnień na temat szczegółów zajść. Tym niemniej muszę jak najkategoryczniej potępić te zajścia, w których straciło życie — jak mówi komunikat urzędowy — 34 osoby.

— A jakie jest stanowisko PSL w sprawie zbrodni?

— Polskie Stronnictwo Ludowe potępia wszelkiego rodzaju gwałty i mordy dokonywane na niewinnych obywatelach bez względu na ich stan i pochodzenie.

Zgodnie ze swą tradycją i ideologią, wyznając zasady miłości bliźniego i tolerancji, PSL przeciwne jest wszelkiej walce politycznej czy rasowej w oparciu o siłę fizyczną.

PSL wzywa wszystkich swoich członków do wytężonej akcji zapobiegania na tyle, o ile to jest w ich siłach, tego rodzaju wypadkom zbrodniczym w swojej istocie, a równocześnie podcinającym dobre imię Polaka w kraju i za granicą.

Gminne Szkoły Rolnicze

Strukturę organizacyjną gminnych szkół rolniczych wzorowaliśmy częściowo na ich strukturze z czasów okupacji. Zresztą w chaosie pierwszych dni i miesięcy tworzenia Państwa Polskiego nie było i czasu i odpowiedniego klimatu, aby się nad tym zagadnieniem lepiej zastanowić. Na wieś zatem to „dobrodziejstwo" jak i szereg innych spadło nagle, a przysłowie mówi, że „co nagle to i po diable!"

W każdym powiecie naszego województwa, w każdej zwiedzonej gminnej szkole rolniczej słyszę do znudzenia to samo: „pomóżcie społecznicy wiejscy!, apelujcie do rodziców i młodzieży!, bo są szkoły rolnicze, są etaty nauczycielskie, są wykwalifikowani specjaliści-nauczyciele... tylko w szkołach tych albo nie ma wcale, albo jest tak mało młodzieży, że wprost trudno rozwinąć jakikolwiek program nauczania!" i tak się to ciągnie już drugi rok!

...A przecież pamiętam nasze przedwojenne zebrania, zjazdy i dumania wiciowe! Jakimż upragnionym marzeniem były dla nas szkoły rolnicze! Nasi wiciarze — rolnicy wykształceni byli stale zasypywani zaproszeniami na odczyty, kursy i rozmaite pogadanki fachowe. Każdy wiciarz, każda wiciarka marzyli o tym, żeby to móc ukończyć szkołę rolniczą!

Cóż się zatem stało? Czyżby aż tak się dziś zmieniło nastawienie młodzieży wiejskiej do nauki?

A jednak droga dziejowa Polski — to w pierwszym rzędzie droga kraju rolniczego! Żeby nas nie zagłuszyły inne kraje rolnicze swoją wydajnością rolną, poziom kulturalny naszego rolnika, jego wiadomości fachowe muszą być bardzo wysokie. Z tego też względu **zagadnienie szkół rolniczych jest dla Polski zagadnieniem pierwszej wagi** i organizacja nasza musi mu także poświęcić więcej miejsca.

Wywody moje nie rozwiążą oczywiście tego zagadnienia, ale bodajby zagaiły nad nim dyskusję. Bardzo często w rozmowach z młodzieżą i z kobietami poruszam to zagadnienie i chociaż ta powszechna niechęć do szkół gminnych w wielu miejscach ma miejscowe, bardziej indywidualne podłoże, to jednak — jako zagadnienie — da się sprowadzić do pewnych uogólnień.

Kiedyś, zajechawszy do pewnej gospodyni, pytam się o jej córki, bo miałam do nich organizacyjny interes.

— A poszły na pańskie — odpowiada matka.

— Na jakie „pańskie"? — przecież dwór dawno rozparcelowany!

— A no — niby — odpowiada gospodyni — to się dziś Szkołą Rolniczą nazywa.

— Dajcież spokój — powiadam — to przecież wielka różnica — dawne pańskie, a dzisiejsza szkoła rolnicza na resztówce. Tam się młodzież wiejska uczy praktycznie rolnictwa!

— Moja pani — odpowiada gospodyni — nie tak o naukę, jeno więcej o plewienie idzie. Kto się tam po dwa dni w tygodniu czego porządnie nauczy? Tak się tam ino marni czas tej młodzieży i niszczy ojcowe gospodarki, bo ani porządnej nauki, ani spórki w gospodarstwie z tej młodzieży. Z wszystkim się stosuj do szkoły. Do nauki to trzeba sobie siąść osobliwie, niczym sobie myślenia nie przerywać, to by się ta i w takiej szkole niejednego nauczył. Mnie się widzi — mówi dalej gospodyni —, że jakbym tak ja te szkoły urządzała, to bym je zrobiła przez codzień całą zimę, żeby się w wolnym od roboty czasie młodzież bez zajęcia nie pełętała, „a w lecie bym młodzieży wiejskiej ojcom od roboty nie odrywała, bo jak nie zasiejesz, nie skosisz i nie omłócisz, chłopie, to za ciebie też żadna, żeby najszacowniejsza „Akcja" tego nie zrobi!. Ale cóż? Kto inny szkoły planował/ może nawet i chciał wsi pomóc, a jeno wszystkich na siebie zgniewał!

Tak, tworząc szkoły rolnicze gminne, jakby zupełnie nie brano pod uwagę, że to nie dla miejskiej, a jeno dla wiejskiej młodzieży się je tworzy. Z chałupy wiejskiej idzie do fachu czy wyższego szkolenia tylko ten, kto jest zbędny w gospodarstwie. Choćby najzdolniejszego, ale potrzebnego rodzina wiejska łekko od siebie nie wypuści. A że kiepska organizacja gospodarstwa chłopskiego bardzo dużo ludzkich rąk do pracy potrzebuje, mało które dziecko ma czas na naukę. Do istniejących szkół rolniczych gminnych tylko w czasie wolnym od robót polnych jako tako młodzież uczęszcza, stale chodzą tylko ci, co w gospodarstwie nie są potrzebni i którzy prawdopodobnie, jako w tym gospodarstwie nie potrzebni, wywędrują kiedyś z niego do miasta, fabryki itp. Na co im szkoła rolnicza? Chodzą do niej, jak się to mówi, „z braku laku", z braku innej, bardziej dla nich odpowiedniej szkoły.

Całoroczne gminne szkoły rolnicze długo jeszcze nie znajdą na wsi uznania, chyba, że się podniesie organizacja i technika urządzeń gospodarczych, i ręce ludzkie będą mniej potrzebne do pracy.

Idę kiedyś z grupką gospodarzy przez pola, podziwiam wysoką kulturę rolną tej okolicy, aliści zza bujnego żyta wychyla się wielki łan już nie owsa, jeno maluśkiego owsika, ponad którym sterczą bardzo gęste kolczaste łodygi ostów!

— A to co?

— To pole szkoły rolniczej!

— Niech mi pani powie — zwraca się do mnie jeden z gospodarzy — czego się na takim polu młodzież może nauczyć?

Muszę mocno podkreślić, że na szczęście nie wszystkie szkoły rolnicze mają w takiej „kulturze" swe pola, jednak czy to jeszcze z braku czasu, czy z braku środków finansowych, czy z braku organizacji i planów, przeważnie w żadnej dziedzinie rolnej szkoły te dalej niż dawny dwór nie podeszły i okolicznej ludności są w dziedzinie rolnej zbyt chym przedłużeniem dworu, a nie drogowskazem rozwoju kultury rolnej, jak być powinno.

Pod gminne szkoły rolnicze zostało przydzielone od 10 do 15 ha gruntu, przeważnie najlepszego z rozparcelowanego dworu, często z dobrze zaprowadzonym ogrodem i zabudowaniami gospodarskimi. Szkoły rolnicze otrzymały dobre wyposażenie w inwentarz martwy i żywy.

Na tej, w pojęciu chłopa, wprost olbrzymiej przestrzeni życiowej żyje troje lub trochę więcej nauczycielstwa i troje lub czworo służby. Nauczycielstwo ma wprawdzie niewysokie, ale zawsze jakieś tam pensje. A jeszcze na wszystkich Radach Gminnych ciągle słychać skargi na braki i trudności finansowo - gospodarcze w tych Szkołach Rolniczych. Jednym słowem nie ma jeszcze mowy o związaniu końca z końcem!

Chłopi słuchają tego, ale kłuje ich złość i zazdrość, bo u nich na 2 ha żyje tyle samo albo i więcej osób, a chłopa nikt w niczym nie oszczędza i nikt mu pensji czy premii żadnych nie wypłaca!

Niechby przestały wreszcie stękać te Szkoły Rolnicze, przeciwnie w żywieniu, z takich wielkich hektarów, powinny dopomóc szpitalom, domom dziecięcym sierocym, koloniom, „bursom dla biednej młodzieży, dziecińcom wiejskim itd.

Kiedyś czekałam na jedną nauczycielkę Szkoły Rolniczej pod olbrzymim dębem, koło zniszczonego wprawdzie ale jeszcze pięknego, dawnego pałacu. Młodzież wychodziła właśnie na przerwę. Opodal mnie, na ławce, siadła grupka takiej młodzieży, kończyli jakieś opowieści szkolne. Wtym zerwał się jeden chłopiec i woła:

— Chodźcie z tego miejsca, tak nie lubię tego dębu, jestem pewny, że pod nim właśnie jaśnie pan lał w skórę mojego pradziadka!

Poderwali się wszyscy z miejsca i wspominając straszne dawne czasy, poszli dalej w ogród. I ja też odeszłam z tego miejsca i mnie też — kiedy jeszcze byłam małą dziewczynką — opowiadał dziadek staruszek, „jak pan dziedzic, choć w ogóle dobry był, to jednak od czasu do czasu „na pamiętne" lał w skórę chłopów w dnie wybranych świętych też pod takim właśnie olbrzymim dębem!

Pałac i dwór pański długo jeszcze budzić będą odrazę we wsi. Ani strukturą budowy, ani położeniem, zwykle bardzo od wsi odległym i nieporęcznym, ani urządzeniem, ani przede wszystkim tradycją — miejsca te nie przyciągają ludności wiejskiej do siebie.

Z biegiem czasu jednak chłop coraz pewniej będzie czuł się w tych miejscach.

Jest jeszcze jedna przyczyna niskiej frekwencji młodzieży wiejskiej w gminnych szkołach rolniczych. **Ludziom na wsi się zdaje, że uczyć się „rozrzucać gnoju" — to tylko strata czasu, a nawet wprost warjactwo.** Wszak to takie proste!

Wszystko zdaje nam się proste w naszym rolnictwie, bo rolnictwo nasze polskie ciągle znajduje się na bardzo niskim poziomie, w ciągłym prymitywie! Niech powiedzą ci, co widzieli rolnictwo Ameryki, ile my, chłopi polscy, mamy się do nauczenia w rolnictwie?

Propagandę nauki rolnictwa winny sobie wziąć do serca wszystkie ludowe organizacje. Przy wyborze na stanowisko powinno się wreszcie zacząć brać pod uwagę: skończył szkołę rolniczą, czy jej nie posiada, skończył uniwersytet ludowy, czy w ogóle nie wie, co też to znaczy? W szeregach naszych, a zwłaszcza na wyższych stanowiskach organizacyjnych winni się znajdować ludzie moralni, uspołecznieni, ale też mądrzy i postępowi! Zaraz by się liczebność we wszystkich szkołach wiejskich poprawiła!

Szkolnictwo rolne musi być dostosowane do psychiki i warunków wiejskich, ale też wtedy i społeczeństwo wiejskie musi się inaczej niż dziś do tych zagadnień ustosunkować.

Helena Mierzwina

Rezolucja Zarz. Okręgowego PSL
w Krakowie

Zarząd Okręgowy PSL obradujący w dniu 2. VII. 1946 r. w Krakowie jednomyślnie uchwalił następującą rezolucję:

1) Zarząd Okręgowy wyraża uznanie wszystkim ogniwom terenowym, tj. Zarządom Powiatowym, Gminnym, Gromadzkim, z woj. krakowskiego i rzeszowskiego za spokojną postawę zarówno w okresie wzmożonej propagandy stronnictw zblokowanych przeciw PSL, jak również podczas głosowania ludowego.

2) Wzywa posłów klubu PSL do Krajowej Rady Narodowej:

a) aby zgłosili na najbliższej sesji wniosek nagły w sprawie jak najrychlejszego przeprowadzenia wyborów do samorządu i parlamentu;

b) dołożyli wszelkich starań do opracowania i uchwalenia takiej ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych i samorządowych, aby przeprowadzone na jej podstawie wybory mogły przynieść wyniki odzwierciedlające w zupełności istotną wolę Narodu.

3) Z uznaniem przyjmuje do wiadomości jednomyślną decyzję wykluczającą z szeregów Stronnictwa kilku warchołów i rozbijaczy, z pp. Bekiem i Bertoldem, i oświadcza, że wszelkie próby rozbicia jedności wsi i PSL spotkają się ze zdecydowaną postawą chłopów z PSL.

Listy ze wsi

Teoria a praktyka

Należę do ludzi, którzy chętnie słuchają i wiele czytają, ale rzadko zabierają głos w sprawach publicznych, a prawie nigdy w prasie. Przychodzą jednak w życiu takie momenty, że człowiek ulega pokusie, rzuca na chwilę narzędzie pracy i chwyta się pióra, ażeby użyć sobie przez wyznanie publiczne tego wszystkiego, co dręczy i boli. Takich bolączek jest wiele. Są między nimi takie, które mimo najszczerszej woli społeczeństwa i rządowych czynników, usunąć się nie dadzą. Ale są też i takie, które przy dobrej woli i życzliwości miarodajnych czynników można by skierować na właściwe tory i jakoś złemu zaradzić.

Pisze się i mówi **o podniesieniu oświaty i kultury wsi.** Gdy się o tym słyszy na zgromadzeniach i czyta w prasie, to się zdaje, że wszystko w należytym porządku i dla tej wsi robi się co się tylko może, byle ją tylko podnieść umysłowo i kulturalnie. Tymczasem jest przeciwnie: teoria mówi swoje, a praktyka temu urąga i robi co innego. Weźmy pod rozwagę choćby takie **czytelnictwo i radiofonizację wsi.** Nie potrzeba o tym wiele przekonywać, bo wiedzą wszyscy, którzy się tą sprawą interesują, a szczególniej redaktorzy czasopism, że **czytelnictwo na wsi w stosunku do przedwojennego zmniejszyło się o połowę.** Jeżeli tak jest, to muszą być tego powody. Jednym z takich powodów, to **brak listonoszy w urzędach pocztowych.** W gminie zbiorowej, składającej się z 10-ciu gromad, w której mieszkam, jest jeden listonosz, w dodatku staruszek, liczący około 60 lat. Nic też dziwnego, że przesyłki pocztowe dochodzą do adresatów z trzech-tygodniowym opóźnieniem, **a dzienniki i tygodniki często wcale nie dochodzą.**

Drugim, niemniej ważnym powodem, to **brak dobrych korespondentów, znających życie i potrzeby wsi.** Wielu z dobrych przedwojennych redaktorów pism zostało wymordowanych przez Niemców, inni się postarzeli, poszli w odstawkę, **wyparci przez energiczne, młode, lecz niedoświadczone siły.** Nie przypuszczam ani na chwilę, ażeby redaktorzy, zwłaszcza pism ludowych byli wrogo usposobieni dla wsi.. Ale są to ludzie, którym się zdaje, że tego, nad czym trzeba pracować 50 lat, można dokonać w przeciągu jednego roku — i że wieś musi się koniecznie stosować do ich czy słusznych poglądów i do ich gustu. Co gorsza, są oni **opanowani przez grupę wzajemnych adoratorów,** zorganizowanych w Związku literatów zawodowych. Pisarze ci, to czasem wykolejone nieuki z miasta, lub synowie chłopów, którzy czy to z braku funduszów, czy też z braku zdolności nie ukończyli studiów, **a ze wsią mają tyle wspólnego, co piszący z Londynem.** Są to nieraz talenty marne, czasem niechętnie usposobione dla wsi, a przeważnie dla samorodnych talentów ze wsi, prawdziwych pisarzy ludowych, jakimi byli **Bojko, Witos, Wojciech Byczek, Jantek z Bugaja, Czuła** i tylu innych, którzy znali wieś, a ich słowa poezji i prozy płynęły z serca i do serca trafiały. Na dowód tego wystarczy wziąć do ręki tygodnik „Odrodzenie“, Nr 26 (83) i przeczytać artykuł, pod tytułem „Upow-...ienie czego?“ — pióra Juliana Przybosia, a można się przekonać o zupełnym niezrozumieniu wsi, przez takiego literata, który zamiast w swoim zawodzie pracować, żądny sławy, chwyta się pióra po to, ażeby przez **swoją poezję psuć ludziom żołądki i psioczyć na ludzi zasłużonych,** którzy już nie żyją, a w literaturze ludowej zapisali niejedną chlubną kartę i przejdą do historii, jakim był np. taki Jantek z Bugaja.

Złościsz się obywatelu Przybosiu i krzyczysz na alarm, ażeby Ministerstwo Oświaty nie udzielało żadnych funduszów na popieranie kultury i sztuki jakichś Wowrów czy Jantków z Bugaja, a czynisz to dlatego, że twoje utwory nie mają poczytności na wsi, chyba w mieście u starych, zhisteryzowanych panien. **Nic Ci to nie pomoże,** kochany Przybosiu, chociażbyś wypisywał najdłuższe artykuły, bo to nikogo nie przekona, a zwłaszcza chłopa, który swoim **zdrowym rozumem potrafi odróżnić plewy od ziarna.** Sztucznie wywołana sława a nawet nagroda literacka, której Ci bynajmniej nie zazdroszczę, to nic wielkiego: pieniądze się rozejdą, a sława, którą się łudzisz, pęknie jak bańka mydlana i śladu po niej nie zostanie. Tymczasem imiona tych, którymi Ty gardzisz, pozostaną w pamięci następnych pokoleń.

Nie lepiej się przedstawia radiofonizacja wsi. Głównym tego powodem jest nie tylko **wygórowana cena odbiorników radiowych i wysoka opłata radioabonamentu,** ale co najważniejsza — przy układaniu programów radiowych — **nie są uwzględniane gusty wsi,** a na ogół audycje radiowe (z wyjątkiem muzyki) w porównaniu z audycjami przedstawiają się marnie. Te niedomagania usprawiedliwia się brakiem ludzi fachowych, Wprawdzie wielu uczonych znalazło śmierć z rąk zbrodniarzy niemieckich, ale mamy jeszcze wielu znakomitych historyków, prawników, redaktorów, proofesorów uniwersytetów, słowem fachowców z różnych dziedzin wiedzy, których tylko poprosić, a pośpieszą z odczytami i przyniosą ludności wiejskiej niemałe korzyści. Jeżeli poeci i powieściopisarze z miasta mogą przez radio recytować swoje utwory, to dlaczegóż poeci i pisarze chłopscy, mają być pozbawieni tego prawa? Uważam, że jeżeli się przez radio wytyka chłopu, jak je ze wspólnej miski, jaki ma w domu nieporządek i za to bierze się honorarium, to czy nie lepiej byłoby pouczyć tego chopa, jak ma gospodarować, ażeby biedzie zaradzić?

Czy to ma być zachęta dla chłopa do słuchania audycyj radiowych?

Żyjemy w państwie demokratycznym i mamy równe prawa, o czym się głośno mówi i pisze. Ale nie wolno chłopu, zdaniem niektórych panów, mięć swoich pisarzy i swoich poetów, którzy by wyśpiewali jego dolę i niedolę, sam nie może wypowiedzieć się w prasie, bo go nie nauczono pisać ortograficznie, a na zebraniach wstydzi się wystąpić, bo nie posiada sztuki oratorskiej. Smutne to, bardzo smutne, bolesne, a jednak prawdziwe.

Żyła Jan, chłop znad Raby

Jeszcze w sprawie pasterstwa w Tatrach

Ponieważ sprawa racjonalnego uregulowania pasterstwa w Tatrach poruszona została już dwukrotnie na łamach „Piasta“, przy czym powoływano się w nich na moją opinię wypowiedzianą w r. 1936 w broszurze pt. „O Tatrzańskim Parku Narodowym“, przeto sądzę, że podanie kilku uwag i wyjaśnień będzie rzeczą pożyteczną.

Pierwsza uwaga dotyczy niespornego w kołach fachowych przepasienia Tatr po stronie polskiej. Pogłowie owiec wzrosło tu w czasie wojny tak znacznie, że racjonalne jego wyżywienie na nielicznych i wyniszczonych już przed wojną halach stało się zagadnieniem gospodarczym pierwszorzędnego znaczenia. W tym kierunku jedyną rozumną wytyczną jest ścisłe oddzielenie hal nadających się do pasienia owiec i bydła (świnie i gęsi powinny być bezwarunkowo usunięte z głębi Tatr!) od lasu. Dopiero na podstawie takiego dokonania rozdziału hal od lasu, będzie można w sposób racjonalny, to jest oparty na podstawach naukowo-gospodarczych, ustalić ściśle ilość owiec i bydła w Tatrach. Wszelkie inne względy muszą być — moim zdaniem — usunięte na bok. Prawa do pasienia i korzystania z serwitutów leśnych, „odziedziczonych po przodkach“ choćby nadane ongiś przez królów polskich, muszą ustąpić dziś w nowej rzeczywistości gospodarczo-społecznej w Polsce demokratycznej, przed sprawami społecznej korzyści. Jest rzeczą oczywistą, że usuwając nadmiar owiec z Tatr, należy pasterzom dać w niższych położeniach podtatrzańskich lub w innych częściach Karpat odpowiednie i lepsze tereny pasterskie, tak, aby nikt nie został przy zmianie struktury gospodarczej Skalnego Podhala pokrzywdzony.

Druga uwaga dotyczy utworzenia w Tatrach Parku Narodowego. Ponieważ sprawa ta znów stała się aktualna przez zawarcie nowej umowy o kulturalnej współpracy z Czechosłowacją, w której wyraźnie obydwa państwa (tj. Polska i Czechosłowacja) uznały za wskazane utworzenie w Tatrach tego rodzaju rezerwatu przyrody, przeto rozumne i celowe uregulowanie wszystkich spraw gospodarki człowieka w Tatrach (leśnej, pasterskiej, łowieckiej, rybackiej i turystycznej) staje się na Podhalu obecnie sprawą pilną. Nie potrzebuję dodawać, że w demokratycznym ustroju naszego państwa przy rozwiązywaniu wszystkich tych zagadnień interes publiczny musi być postawiony na pierwszym miejscu.

Nie wątpię, że w zgodnej współpracy wszystkich zainteresowanych czynników, które również interesy pasterskie ludności góralskiej mieć będą na względzie, zostaną wreszcie rozstrzygnięte w Tatrach wszystkie te zagadnienia, które przed wojną nie mogły i nie umiały znaleźć dla siebie właściwych dróg. Leży to w interesie całego narodu polskiego, a zwłaszcza jego kultury fizycznej i duchowej, dla której rozwoju Tatry posiadają i zawsze posiadać będą pierwszorzędne znaczenie.

Z powyższych uwag wynika, że autor artykułu pierwszego, umieszczonego na łamach „Piasta“ a podpisanego literami W. M. miał zupełną słuszność, przedstawiając konieczność racjonalnej przebudowy struktury gospodarczej, zarówno w samych Tatrach jak i na całym Podhalu. W szczególności najzupełniej słuszne były jego uwagi dotyczące nieracjonalności t. zw. „intensywnej“ a w praktyce niszczycielskiej gospodarki pasterskiej w Tatrach Wysokich (Hala Gąsienicowa, Dolina 5-ciu Stawów i inne).

W tym stanie rzeczy powoływanie się na moje stanowisko nie podpisanego autora odpowiedzi na artykuł podpisany W. M., polega na oczywistym nieporozumieniu.

Dr WŁADYSŁAW SZAFER
Prof. Uniw. Jag.

Ulgi kolejowe

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Komunikacji z dnia 17 maja 1946 Nr. III. 1—422 (47) 46, Dyrekcja O. K. P. zawiadamia, że z dniem 1 lipca 1946 funkcjonariusze państwowi, pozostający w służbie czynnej oraz w stanie spoczynku i ich rodziny będą mogli korzystać z ulgi 50%-ej przy jednorazowych przejazdach koleją **tylko na podstawie legitymacji, sporządzonych według wzorów ustalonych przez Prezydium Rady Ministrów.** Dyrekcja O. K. P. zwraca uwagę, że ulga 50% będzie stosowana jedynie tylko w tym przypadku, jeżeli legitymacja ustalonego wzoru będzie zawierała klauzulę o uprawnieniu do przejazdów państwowymi środkami komunikacyjnymi według ulg taryfowych dla urzędników państwowych. **Powyższy termin 1 lipca 1946 jest nieprzekraczalny. Z dniem 24 czerwca 1946 tracą ważność wszystkie legitymacje nie odpowiadające wzorom ustalonym przez Prezydenta Rady Ministrów** jak również wszelkie dotychczasowe zaświadczenia zastępcze. — Inż. Kmita, Dyrektor Kolei Państwowych

Przegląd polityczny

Wyniki konferencji paryskiej

Paryska konferencja czterech mocarstw doprowadziła w trzecim tygodniu obrad do osiągnięcia porozumienia w większości zasadniczych punktów spornych. Uzgodniono mianowicie projekt traktatu pokojowego z Włochami. Opracowano projekt traktatu z Finlandią, a w kwestii traktatów z państwami bałkańskimi „Osi" pozostało jeszcze uzgodnienie jednego tylko zagadnienia — udostępnienia żeglugi na Dunaju. Wyznaczono już nawet termin konferencji pokojowej na 29 lipca.

W toku ustalania projektu traktatu pokojowego z Włochami porozumiano się kolejno w następujących, spornych poprzednio sprawach:

1) Postanowiono **przekazać wyspy Dodekanezyjskie Grecji**, po uprzednim ich zdemilitaryzowaniu. Dodekanez — to 12 wysp położonych na morzu Egejskim obok wybrzeża tureckiego, wśród których największą jest wyspa Rodos. Liczą one łącznie 1421 km kw. powierzchni i około 70.000 ludności przeważnie greckiej. Do roku 1912 należały one do cesarstwa tureckiego, po czym zajęli je Włosi, zatrzymując je z krótką przerwą po ubiegłej wojnie aż do swej kapitulacji. Mają one duże znaczenie wojskowe.

2) **Los byłych kolonij włoskich nie został ostatecznie rozstrzygnięty. Pewnym jest jedynie — że nie wrócą one pod panowanie włoskie. Obecny ich zarząd wojskowy przez Wielką Brytanię i Francję zostanie utrzymany jeszcze przez rok. Przez ten czas cztery mocarstwa mają powziąć postanowienie co do ich przyszłości. Gdyby mocarstwa nie osiągnęły w tym terminie porozumienia — sprawą tą zajmie się Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych.**

3) Przyszłość Triestu i otaczających port ten obszarów była najtrudniejszym zagadnieniem obecnej konferencji. Tu najbardziej ścierały się dwa sprzeczne z sobą interesy i dążności: sowieckie i anglosaskie. Obie strony twardo zastrzegły swe stanowiska jako granice najdalszych ustępstw, a że ich poglądy były mocno różne — przeto wydawało się, że do porozumienia nie dojdzie. Wówczas przedstawiciel Francji, premier Bidault, wystąpił z projektem umiędzynarodowienia Triestu z okolicą, oraz podziału reszty spornych terytoriów Krainy Julijskiej według stosunków narodowościowych zamieszkującej ją ludności. Projekt ten, po kilkodniowych obradach został przez wszystkich ministrów przyjęty. W ten sposób utworzony zostanie rodzaj „wolnego miasta" w południowej Europie.

Triest z przyległym doń obszarem stanowić będzie obszar autonomiczny, rządzący się statutem opracowanym przez wielkie mocarstwa, a zatwierdzonym przez konferencję pokojową. Nadzór nad tym obszarem wykonywać będzie Rada Bezpieczeństwa. Zarówno bowiem Jugosławia, jak i Włochy występują zdecydowanie przeciw takiemu załatwieniu tej sprawy.

4) Odnośnie **wielkich odszkodowań wojennych** postanowiono, iż z uwagi na wzięcie udziału w ostatniej fazie wojny po stronie aliantów, Włochy zapłacą je jedynie częściowo. W szczególności mają one uiścić Rosji 100 milionów dolarów. Dla umożliwienia odbudowy gospodarczej Włoch, spłata ta zostaje odroczona na 2 lata i będzie się odbywać w ciągu następnych 5 lat. Nastąpi ona w formie przejęcia przez Rosję włoskich urządzeń przemysłu wojennego oraz włoskiego majątku pozostałego w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech, jako też w formie dostaw dóbr produkowanych przez Włochy. Odszkodowania dla Grecji i Jugosławii nie były obecnie przedmiotem obrad.

5) **Ustalona została granica włosko - francuska na zasadzie stanu sprzed wojny z drobną poprawką na korzyść Francji w Alpach nadmorskich.** Pretensje Austrii do Tyrolu włoskiego zostały odrzucone.

Wobec ustalenia projektu traktatu z Włochami, ministrowie postanowili zwołać konferencję pokojową 21 państw do Paryża na 29 lipca br. Na konferencję tę mają być zaproszone następujące państwa: Australia, Belgia, Brazylia, Kanada, Chiny, Czechosłowacja, Abisynia (Etiopia), Francja, Grecja, Holandia, Indie, Norwegia, Nowa Zelandia, Polska, ZSRR, Afryka Południowa, Ukraina, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Białoruś i Jugosławia. Po zwołaniu konferencji wyłoniły się nowe trudności: Jedna dotyczy Chin, które domagają się by były zaliczone do mocarstw zapraszających mniejsze państwa na konferencję. Przeciw temu występuje Mołotow. Druga wynikła na tle ustalenia porządku obrad i ich procedury, które Mołotow chciałby dla tej konferencji ustalić już obecnie w gronie wielkiej czwórki z mocą wiążącą, a przeciw czemu występują pozostali ministrowie.

Prócz usunięcia powyższych trudności, przed konferencją wielkiej czwórki stoi jeszcze zadanie przedyskutowania sprawy **Niemiec i Austrii**. W tych dwóch jednakże kwestiach nie oczekuje się powzięcia przez ministrów wiążących decyzji.

Nowy rząd we Francji

Po dłuższych rokowaniach, wywołanych przez wysunięte przez komunistów żądania podwyżki płac o 25% i uzależnienie przez nich od tego swego udziału w rządzie — przywódca francuskich katolików postępowych, George Bidault, utworzył rząd koalicyjny. Składa się on, jak poprzednio od roku z 3 partji: katolików, komunistów i socjalistów. Bidault zatrzymał w nim stanowisko ministra spraw zagranicznych oraz objął ministerstwo informacji. Vicepremierami zostali przywódca komunistów — Thorez i poprzedni socjalistyczny premier — Gouin. Katolicy obsadzili w tym rządzie 9 ministerstw, w tym ministerstwo skarbu, sprawiedliwości, gospodarki narodowej i sił zbrojnych. Komuniści utrzymali swój stan posiadania w postaci 7 resortów, przeważnie gospodarczych. Socjaliści objęli 5 ministerstw, a mianowicie spraw wewnętrznych, rolnictwa, robót publicznych, oświaty i kolonji.

Nowy rząd uzyskał na pierwszym posiedzeniu nowo obranego Zgromadzenia ogromną większością votum zaufania. Premier Bidault w swym przemówieniu postawił jako cel rządowi i parlamentowi jak najszybsze wyprowadzenie kraju ze stanu tymczasowości przez opracowanie projektu konstytucji nadającej się do przyjęcia przez naród, a następnie przeprowadzenie referendum i wyborów do stałego parlamentu, które zdaniem jego winny się odbyć najpóźniej 15 października br. Obecnie Zgromadzenie przegłosowuje główne zasady nowej konstytucji. Między innymi jednogłośnie przyjęto wprowadzenie dwuizbowego parlamentu przy zupełnym zresztą ograniczeniu praw senatu. Jak widać, partie lewicowe wyciągnęły naukę z przegranego w maju referendum konstytucyjnego.

Helgoland zniknie z mapy Europy

Władze brytyjskie postanowiły zniszczyć całkowicie małą wysepkę Helgoland leżącą u niemieckich wybrzeży Morza Północnego. — Helgoland jest znakomitą twierdzą naturalną dzięki swej skalistości i służył w obu wojnach światowych jako podstawowa baza morska i lotnicza dla operacji niemieckich przeciw Anglii. W czasie ostatniej wojny Hitler potężnie rozbudował Helgoland, czyniąc zeń Maltę Morza Północnego.

J. BIENEK

Listy z Zachodu

Gdy wczesnym czerwcowym świtem „napylałem w nieznane" żegnały mnie gorąco odurzającą wonią jaśminy i pierwsze melodie pobudzonych ptaków.

Na małej stacyjce czekam na pociąg wiele godzin. W pewnej chwili nad stacją zjawia się samolot — spada nisko nad ziemią i wysypuje olbrzymią ilość papierów. Podróżni, jak szaleni, potykając się i przewracając biegną w pole i łapią fruwające, niby płatki śniegu, ulotki. Po chwili wracają z nosami spuszczonymi na kwintę i z drwinami. Spodziewali się bowiem Bóg wie czego — a to tylko odezwa propagandowa.

Wywiązuje się dyskusja — żywa, gorąca, pełna pasji. Dyskusję kończy dopiero nadjeżdżający pociąg.

Pierwszym miastem, na mojej emigracyjnej, ku Odzyskanym Ziemiom, trasie jest Tarnów. Miłe uderza jego czystość, żywy ruch i stosunkowo nie biedny wygląd. Przed wojną było to jedno z bardziej niechlujnych miast.

Łażę, gapię się i w rezultacie ucieka mi sprzed nosa pociąg na Kraków. Gonię go radzieckimi towarówkami idącymi na Zachód po węgiel.

W sąsiednim wagonie ulokowało się kilka rodzin cygańskich. Kilkanaście osób wrzeszczy naraz, klnie i śmierdzi. Do szczytu wrzawy dochodzi w momencie gdy młody cygan grający na gitarze spada ze skraja platformy, wskutek nagłego zahamowania pociągu, między wagony. Przysłowiowe cygańskie szczęście nie opuściło delikwenta i tym razem: pociąg momentalnie staje i spod wagonu wyłazi kudłaty artysta zdrowiuteńki, trzymając w ręce szyjkę gitary. Reszta została pod kołami. Ryk jaki zajściu towarzyszył miał w sobie coś niesamowicie potwornego. Scena kończy się ogólną bijatyką, którą likwiduje obsługa pociągu strumieniami gorącej wody z gumowego węża na rozpętaną bandę.

Jedziemy dalej. Słońce praży znęcając się bez litości nad konwojentką pociągu, tłustą Sonią z dalekiego Murmańska. „Uf żarko!" stęka co chwilę, a w przerwach, zwyczajem wszystkich kobiet świata, opowiada o sobie. Słucham uważnie, bo Sonia ciekawie opowiada. Zna Żeromskiego, Sienkiewicza i Tuwima — ja znów Gogola, Gorkiego, Tołstoja, Jesienina i szereg innych — mamy więc niewyczerpany temat do samego Krakowa.

Za Krakowem wsie, — im dalej na Zachód — tym ładniejsze. W Oświęcimiu niesamowitą grozą przejmują zabudowania obozu. Na widok krematoryjnych kominów ma się niemal fizyczne wrażenie tragicznej woni dymu palących się ciał. Przykre wrażenie zaciera odrobinę widok leżącego za miastem cmentarza samolotów. Leżą tu zmasakrowane szczątki wielu setek Messerschmittów i dumnych bombowców na świadectwo klęski — jak niedaleki obóz jest świadectwem wiekuistej hańby.

Okolice od Oświęcimia do Katowic odznaczają się niespotykaną wszędzie, nawet na Zachodzie schludnością i zamiłowaniem do zorganizowanego ładu. Czyściutkie i miłe osady, pięknie utrzymane drogi, obsadzone drzewami owocowymi budzą zazdrość, podziw i tęsknotę za czymś podobnym w osiedlach centralnej Polski. Zwierzam się staremu kolejarzowi z mojego zachwytu, a on mi przyświadcza: „podziwiaj sie synku jak tukej piyknie. Slązoki pierony dadzom se radę — ino nom tukej nie nasyłajcie takich, kierzy nom nasz dorobek zgnoją i wyszabrują".

Niema chyba w Europie drugiego dworca o takim ruchu jak Katowice. Przez całą wojnę przewaliły się tędy miliony Niemców na Wschód i z powrotem tędy wleczono na Zachód miliony jeńców, więźniów i robotników na niewolę, śmierć i poniewierkę, a po wojnie znów tu skoncentrował się ruch osiedleńczy, szabrowniczy i repatriacyjny. Dzień i noc przez salę i perony dworca przelewa się olbrzymia fala ludzka w poszukiwaniu ojcowizny, dachu, ziemi, chleba czy mamony. — Przez gardziel kas biletowych i restauracyjnych przesuwają się nieustannym strumieniem miliony złotych. Jest noc. Na kamiennej pod.

(Dokończenie na str. 6)

Co piszą inni

„Stosunki-stosuneczki"

Warszawski „Dziennik Ludowy" (Nr 140 z 23 maja) takie snuje rozważania na temat, którym zajmowaliśmy się już wielokrotnie w „Piaście", na temat moralności w życiu publicznym:

„Kto potrafi się dostać na wysokie stanowisko administracyjne i gospodarcze, o tym mówi nam dziś — wynik działalności Komisji Specjalnej KRN, powołanej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym.

Listę wykrytych „dygnitarzy" spod ciemnej gwiazdy otwiera niejaki Albinowski — osobisty przyjaciel niemieckiego „burmistrza" Warszawy — **Leista-Albinowski agent gestapo**, po wojnie zdołał (jak?) otrzymać stanowisko dyrektora Państw. Wytwórni Wódek w Cieplicach. **Dziwnym zrządzeniem losu pociągnięto go do** odpowiedzialności karnej wyłącznie za skup na wyrób wódki ziarna zdatnego do konsumcji... Gdyby nie „pechowe" ziarno, były gestapowiec po dziś dzień siedziałby za dyrektorskim stołem. Rzecz zupełnie zdumiewająca!

Na drugim miejscu listy Komisji Specjalnej trzeba postawić drugiego „dyrektora", Edmunda Horskiego vel Horowitza, rzekomo inżyniera, absolwenta politechniki morskiej, który na stanowisku dyrektora departamentu Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych przeprowadzał spekulacje walutowe, zarabiając **kosztem skarbu państwa grube miliony.**

Dalej następuje Marian Marcinkowski, aferzysta walutowy, komendant straży centrali Nar. Banku Polskiego. **Czwarty aresztowany „dyrektor" — Jan Bachański,** jako dyrektor departamentu **Min. Komunikacji,** zdołał **„zarobić" pół miliona złotych na „prywatnej" sprzedaży państwowego mienia.**

Na długiej liście „dygnitarzy"-łajdaków znajdują się również dwaj wyżsi urzędnicy: Juliusz Ganszer (o smutnej sławie już w obozie oświęcimskim) i **Mróz-Długoszewski. Trudno wyliczyć wszystkie nazwiska 927 osób, pociągniętych do odpowiedzialności.** Listę zamyka **Julian Kurnicki,** o którym jedna z warszawskich gazet pisała, iż jest to **„człowiek o bardzo daleko sięgających stosunkach".** Areszt. Marian Litwiniak (znany na bruku warszawskim aferzysta walutowy), podający się za dyrektora Agencji Publicystycznej, również **„legitymuje się ogromnymi st[illegible]kami".**

„Wielkie stosunki" musiała posiadać i **Eleonora Miksdorf** z Jeleniej Góry, kiedy potrafiła 8 (osiem) swych prywatnych samochodów zarejestrować na Państw. Wytwórnię Wódek w Cieplicach.

Zdaje się, że przypadkowo odkryliśmy jedną z przyczyn przenikania moralnych śmieci do władz i urzędów państwowych: **„wielkie stosunki i małe stosuneczki".** Jak one powstają, jak się tworzą — trudno zbadać. Niekiedy przy restauracyjnym stoliku, niekiedy w wyniku drobnych usług czy ludzkiej łatwowierności. Czyż trzeba jeszcze dodawać, iż niekiedy legitymacja partyjna traktowana jest przez pewnych ludzi, jako świadectwo uczciwej przeszłości jej właściciela.

Najwyższy czas zerwać z tą plagą „ustosunkowanych" osób. Ta plaga kosztuje nas setki milionów złotych, przemarnowanych przez „ustosunkowanych" próżniaków i niedołęgów, rozkradzionych przez „ustosunkowanych" złodziei. Tej plagi nie usuniemy, **jeśli fachowość i nienaganna przeszłość nie stanie się jedynymi miernikami wartości każdego kandydata do państwowej posady.**

A co się tyczy legitymacji partyjnej, **może być ona tylko świadectwem służby społecznej, NIGDY PRZYWILEJEM.** Cóż bowiem przyjdzie stronnictwu politycznemu z nowego członka, wstępującego do organizacji tylko dla zdobycia osobistych korzyści materialnych?

Warto zrewidować poglądy na rozwielmożnienie u nas „stosunków", które w świetle dochodzeń prowadzonych przez Komisję Specjalną KRN, chroniły złodziejów publicznego dobra, największych wrogów polskiej demokracji.

Pod wywodami Autora powyższych rozważań podpisujemy się obydwiema rękami i nogami. Dodawać do nich nie trzeba ani słowa.

Partie i posady

W katowickim „Dzienniku Zachodnim" (Nr 134 z 17 maja) użala się jeden z inżynierów, który wrócił świeżo z Anglii, **że z racji swej bezpartyjności nie mógł otrzymać w swoim fachu posady na Górnym Śląsku,** jakkolwiek przemysł nasz choruje raczej na brak fachowców. Wizyta u dyrektora jednej z państwowych instytucyj przemysłowych z prośbą o przyjęcie do pracy odbyła się w ten sposób:

„P. Dyrektor skrzywił się trochę na to, że jestem Ślązakiem, a kiedy na zapytanie, czy należę do jakiejś partii politycznej, odpowiedziałem, że do żadnej, oświadczył mi, że po wstąpieniu do takowej może mnie skierować do pracy na Śląsk Dolny".

Rozżalony inżynier pisze dalej:

„P. Dyrektor prócz tego jest facetem, który powinien pójść na kurs elementarny do freblówki (dziecińca — uw. Red), gdzieby go nauczono, że nie po to nawołuje się do powrotu z zagranicy rodaków, aby z nich robić bezrobotnych i malkontentów, ale po to, by pracowali dla dobra kraju. Co więcej. P. Dyrektor powinien pójść jeszcze na kurs, gdzieby mu znowu włożono łopatą do głowy, że uzależnianie otrzymania pracy od zapisania się do jakiejś partii politycznej, nie przynosi korzyści ani tej partii, ani też tej pracy. Spryciarz mianowicie, który nic nie umie, zapisze się nie do jednej, ale i do sześciu partii... byle tylko móc otrzymać posadę, na której będzie robił takie czy inne kanty. Natomiast człowiek uczciwy, ale rzeczywiście bezpartyjny tego nie zrobi... W rezultacie więc p. Dyrektor będzie przyjmował jołopów i kanciarzy, którzy mu zaświecą w oczy legitymacją partyjną, a później zrobią z jego przedsiębiorstwa chlewik, a nie będzie przyjmował nie wiedzieć jakich fachowców, którzy pracowaliby z korzyścią dla cłej instytu-

Całe nieszczęście leży tylko w tym, że takich kursów dla podobnych P. Dyrektorów jeszcze u nas nie ma"...

dodaje melancholijnie nasz inżynier, a my „chienopiasty" — radzi nie radzi — musimy mu przytaknąć.

Perspektywy atomowe

(z artykułu Stan. OSSOWSKIEGO w „Kuźnicy", Nr 25 z dnia 1-go lipca 1945 r.)

Jeśli zakładamy zależność form życia politycznego i więzi kulturowej od środków produkcji i jeżeli zakładamy, że na podstawie tej zależności można snuć jakieś racjonalne przewidywania, to wszechświatowa orgnizacja polityczno - gospodarcza wydaje się nieuniknionym następstwem wynalazku energii atomowej. Nieuniknionym — jako jedyna możliwość uniknięcia zagłady cywilizacji.

Ale kontrola wszechświatowa nad energią atomową i usunięcie niebezpieczeństwa wojny („wojny jednominutowej" jak mówią Amerykanie), nie wyczerpuje zagadnienia. Kontrola taka nie usuwałaby energii atomowej z dziejów ludzkości. Wprost przeciwnie: nieuniknionym, jak się zdaje, następstwem organizacji trwałego pokoju byłoby zastosowanie energii atomowej do przemysłu i transportu.

Zważmy teraz, że zależność pomiędzy pokojem wszechświatowym i zastosowaniem energii atomowej do przemysłu i transportu jest obustronna. Zastosowanie to spowoduje niesłychane przeobrażenia gospodarcze, społeczne, kulturalne. Zmieni się skala (miernik, stosunek — uw. Red.) wartości gospodarczych, zmieni się wartość surowców. Zmienią się formy organizacji przemysłu i wymiany międzynarodowej. Zmienią się odległości ekologiczne (mierzone czasem potrzebnym na ich przebycie i kosztami podróży) pomiędzy różnymi częściami globu, możliwości izolacji i kontaktu (odosobnienia i styczności), a co za tym idzie, system łączności społecznej i stosunki pomiędzy wielkimi zbiorowiskami ludzkimi. Zajdą niewątpliwie jeszcze różne takie przeobrażenia, których w tej chwili nie jesteśmy w stanie przewidzieć. I wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dzisiejsze przyczyny zatargów między państwami lub grupami państw, staną się całkiem nieaktualne, przejdą do historii ubiegłej epoki. Znikną również prawdopodobnie dzisiejsze przeciwieństwa ustrojowe, gdyż trudno sobie wyobrazić prywatny kapitalizm w gospodarce opartej na energii atomowej. Jeżeli tedy organizacja trwałego pokoju pociągnąć musi zastosowanie energii atomowej do celów pokojowych, to odwrotnie znowu, należałoby oczekiwać, że zastosowanie energii atomowej do celów pokojowych stanie się decydującym czynnikiem pokoju, gdyż zlikwiduje (usunie) dotychczasowe przyczyny wojen.

Niestety, przewidywania te, oparte na założeniach nazbyt racjonalistycznych (wyrozumowanych z góry) wymagają zastrzeżeń. Likwidacja przedmiotowych powodów do zatargu nie jest jeszcze zażegnaniem możliwości zatargu... Stan umysłu spóźnia się w stosunku do tego, co miałoby być odpowiednikiem nowych przeobrażeń technicznych i gospodarczych. Kierują nami stare nawyki myślowe. W epoce samolotu i auta myśli się o pewnych sprawach schematami z czasów lokomotywy i konnego tramwaju; w epoce energii atomowej będą działały wzory życia społeczno - politycznego z czasów pary i węgla kamiennego... Wobec szybkich przemian, jakie zachodzą we współczesnym świecie, anachronizmy (przestarzałości) w życiu społecznym występują bardziej jaskrawo niż kiedykolwiek. I dlatego możemy sobie doskonale wyobrazić taką niesamowitą sytuację, że przy pomocy energii atomowej toczyłaby się wojna o źródła naftowe, których wartość dzięki atomowej energii — może spaść do poziomu wartości wody rzecznej.

(Listy z Zachodu)

(Dokończenie ze str 5)

łodze drzemią i śpią tysiące ludzi. Ja śpię na schodkach zajęczym snem. Obok mojej głowy śmierdzą straszliwie dawno niemyte i zaparzone „nóżki" jakiejś olbrzymiej baby. Zmykam więc na peron, skąd wkrótce odjeżdżam ku Nisie.

Od Katowic po Kędzierzyn dymią fabryki. Rozchwiane nad kominami bukiety mówią o nowej prawdzie polskich rąk, lecz pola gołe, niaszczyste, wypalone słońcem, źle uprawione nie mówią o chlebie. Nie dadzą tego roku, ani tyle ile zabrały. Między Kędzierzynem a Prądnikiem na wielomilowych przestrzeniach ciągnie się las. Jadący ma wrażenie, że Białowieża nie Zachód. Wzdłuż toru gęsto widnieją olbrzymie leje, nie zagojone rany wojną zadane ziemi. To ślady alianckich bomb.

W Koźlu mijamy Odrę. Na szarozielonych falach dźwiga ona barki pod polską banderą.

Od Prądnika zaczynają się lepsze ziemie i piękniejsze urodzaje. W południe dojeżdżamy do pierwszego etapu mojej włóczęgi — Nisy, z abisyńską Nysą przezwanej.

Składajcie datki na fundusz organizacyjny PSL

Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza

Warszawa, ul. Al. Jerozolimskie 85

wydaje następujące książki w serii „Biblioteka Ruchu Ludowego"

1. Program i Statut P. S. L.	cena zł	30,—
3. Lata Chłopskiej Walki — Z. Augustyński	„	30.—
4. Samorząd Terytorialny — P. Typiak	„	20.—
5 W służbie narodu i państwa — St. Mikołajczyk	„	30.—
6. 50 lat pracy i walki — J. Dec	„	20.—
7. W. Witos na tle epoki — Dr. W. Kiernik	„	20.—
8. Dlaczego jestem ludowcem — F. Mleczko	„	30.—
	Cena zł	
9. Pieśni Batalionów Chłopskch — w opr. W. Batki	„	30.—
10. Znaczenie drobnej i średniej własności — S. Szymański	„	20.—

W druku:

11. Księga pamiątkowa na 50-lecie Ruchu Ludwego (1895—1945) — w opracowaniu prof. St. Pigonia	„	250.—
12. Pamiętnik Kongresu P. S. L. 1946 r. w opr. J. Deca	„	250.—

Każdy Ludowiec i czytelnik „Piasta" może nabyć powyższe wydawnictwo po cenach ulgowych na podstawie zamówień przez pocztę w Centrali Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej:

10 broszur (Nr. 1—10) zamówione łącznie — kosztują zł 175.—

Książki Pamiątkowe (zawierające po 250—300 stron dużego formatu) przy zamówieniu z przedpłatą kosztnją: obie — 350 zł., — jedna — 175 zł. Zamówienie z przedpłatą należy nadsyłać w terminie do 1 sierpnia 1946 r. przesyłając z góry całą należność.

Zamówienia należy kierować do Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, ul. Al. Jerozolimskie 85 lub do Oddziału Chł. Sp. Wyd. Kraków, Basztowa 17.

Z życia organizacyjnego

Podhale znów ożywiło się

W ostatnich tygodniach odbyło się kilka wieców, a to: w Ludźmierzu, Szaflarach, Maruszynie i Białce Tatrzańskiej. W ciągu 18 dni odwiedzono na rowerze 55 gromad. Jest to powiat, gdzie na wsi PSL posiada tak wielkie wpływy, co świadczy, że jeszcze przed wojną górale byli silnie zorganizowani w Stronnictwie Ludowym i nowości niezbyt pochopnie przyjmują. Przy tych odwiedzinach odnaleziono szereg sztandarów, które obecnie wędrują do Nowego Targu, aby dopełnić „Polskie" S. L.

Założony w kwietniu „Niedzielny Uniw. Ludowy" w Cichem i Jabłonce Orawskiej, wykazały, że są potrzebne dla tamt. ludności, żyjącej z dala od miasta. Można zaobserwować duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodzieży, to też rzucono hasło dalszych, a to: w Ludźmierzu, Bukowinie, Rabie, Wyżnej, Krościenku i Czarnym Dunajcu.

„Niedzielne Uniw. Ludowe" na Podhalu będą spełniać dużą rolę, a mianowicie: prócz wiadomości ogólnych o Polsce i z dziedziny spółdzielczości, będą wykładać referaty lekarze: medycyny i weterynarii, oraz agronomowie i leśnicy. W ten sposób organizacja młodzieży będzie uzupełniać swoje wiadomości i przygotowywać się do twardego i znojnego życia na skalnym Podhalu.

J. Wachlica

Założenie biblioteki w Tropiszowie

Onegdaj w Tropiszowie odbyło się uroczyste otwarcie biblioteki, za którą tamtejsi obywatele tęsknili przez sześć lat niemieckiej okupacji. Poprzednia bowiem biblioteka „Wici" została przez okupanta zniszczona. Na uroczystość otwarcia biblioteki przybyła koleżanka Mierzwina, która nie szczędziła trudów w organizowaniu biblioteki. Kol. Mierzwina wygłosiła na otwarciu treściwy referat o korzyściach z czytania książek.

K. M.

Walny Zjazd powiatowy w Bochni

Zarząd Powiatowy PSL w Bochni zwołuje na dzień 21 lipca br. statutowy Walny Zjazd Delegatów. Zjazd odbędzie się w sali kina „Raj". Początek o godz. 10-tej. Udział w Zjeździe biorą uprawnieni w-g statutu delegaci, zaś w charakterze gości mogą być obecni na Zjeździe członkowie PSL z powiatu z przestemplowanymi legitymacjami na rok 1946-ty.

Zjazd powiatowy w Jarosławiu

Zarząd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Jarosławiu komunikuje, że dnia 21 lipca 1946 r. odbędzie się w sali kinoteatru „GDYNIA" (Sokoła) w Jarosławiu doroczny statutowy Walny Zjazd PSL powiatu jarosławskiego. Początek o godz. 10. (przed południem)

Porządek dziennego Zjazdu następujący:

1) Otwarcie Zjazdu i zagajenie,
2) sprawozdanie,
3) referat,
4) dyskusja,
5) wybory władz powiatowych:
6) plan pracy,
7) wolne wnioski.

Prezes:
Kasprzak Józef.

Unieważnienie legitymacyj

Unieważnia się niniejszym legitymacje członkowskie PSL na rok 1946: Nr 289579, wystawioną na nazwisko Drewniany Franciszek z pow. Dąbrowa Tarnowska, zagubioną, Nr 268658 na nazwisko Pawłowski Jan, Nr 268592, na nazwisko Prusak Jan, Nr 347669 na nazwisko Sromek Edward — wszyscy z pow. Nowy Sącz.

Sekretariat Okręgowy PSL
w Krakowie

Ślady niewoli na domach i w pamięci

W Krakowie przy u. Wielopole 15 znajduje się dom Zarządu Miejskiego, na którym do dziś można przeczytać napis: „D. P. Osten" (Deutsche Post Osten). Obok tego napisu widnieją tabliczki:

1) Zarząd Miejski;

2) Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację — Zarz. Woj.

3) Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację — Zarz. Pow.

Czyżby Zarząd Miejski nie było stać na środki, by przez półtora blisko roku nie zamałować takie przykre ślady okupacji, kryjące sprzecznie z instytucjami, których nazwy obok niego figurują?

Jeszcze bardziej znamienny fakt pokutowania narodów okupacyjnych w świadomości pewnych ludzi zdarzył się z racji kampanii przed głosowaniem ludowym. Otóż pewien rzemieślnik, zamieszkały w Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 89 otrzymał 28.VI. 1946 r. doręczony mu bezpłatnie przez pocztę list, zawierający ulotkę z wezwaniem do głosowania trzykrotnie „tak", wydaną przez Rzemiosło Polskie zorganizowane przy Stronnictwie Demokratycznym. List był zaadresowany: Ob. Imię i nazwisko w/m Kattovitzestrasse (!!!). List ten jest w naszym posiadaniu. Dodać należy dla wyjaśnienia, że ul. Kazimierza Wielkiego istotnie nazywała się za niemieckiej okupacji ul. Katowicka.

Promocja Dr. Lesińskiego

Dnia 1 lipca br. uzyskał stopień doktora medycyny b. członek P.A.U.L. Lesiński Jan, który w okresie okupacji czynnie współpracował z Bat. Chł., był więziony przez gestapo a jako lekarz powiatowy w Dąbrowie Tarnowskiej zdobył ogólne uznanie i szacunek za pracę obywatelską pełną poświęcenia.

—::—

Pamięci ś.p. Dr. Augustyna Koinego

Dnia 25. 7. 1939 r. padł ofiarą mordu skrytobójczego z rąk młodzieży hitlerowskiej znany działacz na opolszczyznę żołnierz Armii gen. Hallera, powstaniec śląski, założyciel i członek Związku Akademików Polaków Górnoślązaków przy ówczesnym niem. uniwersytecie we Wrocławiu „Silesia Superior" Dr. Augustyn Koiny

Polska ludność Śląska Opolskiego poniosła wówczas — w związku ze zbliżającą się wojną pierwszą ciężką stratę

Dnia 25. 7. 1946 r. odbędzie się solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Dr Augustyna Koinego niezapomnianego Kolegi i wybitnego działacza.

Zmarzły
czł. „Silesia Superior"

—o—

Konkurs T. U. L.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych ogłasza konkurs na kierowników i nauczycieli w uniwersytetach ludowych; Racławicach pow. Miechów, Szycach pow. Olkusz, Ciszawie pow. Bochnia, Malcu pow. Biała, Brzeźnie pow. N. Sącz i Słupi pow. Limanowa.

Wymagane jest wykształcenie co najmniej w zakresie szkoły średniej, znajomość środowiska wiejskiego oraz zainteresowanie społeczno-oświatowe. Warunki materialne dobre. Zgłoszenia do 20 lipca br.: Delegatura T. U. L. Kraków, Basztowa 17.

—::—

Z ruchu wydawniczego

WIEŚ I PAŃSTWO

miesięcznik poświęcony sprawom wsi.

Wyszedł z druku V numer „Wsi i Państwa". Na treść numeru składają się: Rozprawy: Zathey J.: O chłopską tradycję, Bujak Fr.: Kilka uwag o zamiłowaniu do tradycji ludowej i jej zabytków, Winiarski Wł.: Uprzemysłowienie kraju a roinictwo. Referaty: Lasocki Z.: Szela a Andrusikiewicz, Wnuk Wł.: W setną rocznicę powstania chochołowskiego, Sondel J.: W sprawie osadnictwa oraz najwłaściwszego rozłogu osady na Ziemiach Zachodnich, Rymar St.: Budżet nowej Polski, Samborski R.: Zagadnienie języka, Błachut Wł.: Zagadnienie materialnych warunków pracy nauczycieli, Polityka gospodarcza ZSRR i plany pięcioletnie. Ponadto numer uzupełniają: bogata kronika społeczna, polityczną i kulturalną, sprawozdania i bibliografia.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków ś. Jana 29

Proces Greisera

Dnia 21 czerwca br. rozpoczął się w Poznaniu proces przeciwko Arturowi Greiserowi, byłemu gauleiterowi kraju Warty. Proces odbywał się w specjalnej na ten cel przygotowanej i przystosowanej dla celów sądowych auli uniwersyteckiej. Był on pierwszym z cyklu procesów przeciwko wydanym Polsce przez aliantów zbrodniarzom wojennym. Greser odpowiadał między innymi także i za współudział w agresji niemieckiej na Polskę Po raz pierwszy w historii sąd polski rozpatruje zagadnienie wojny napastniczej i zamachu na byt niepodległości Polski z punktu widzenia prawa karnego. Również jeśli chodzi o sprawę Gdańska — pozbawienie Polski na tym terene uprawnień, wynikłych z rozmów międzynarodowych — rozpatrywane było jako przestępstwo.

Pierwszy dzień procesu wykazał te same rysy charakterystyczne w zachowaniu się oskarżonego i pierwszych jego świadków, co proces norymberski. Tchórzliwe zrzucenie odpowiedzialności za bezmiar dowiedzionych mu zbrodni na nieżyjących lub nieobecnych i dramatyczna choć beznadziejna walkę oskarżonego o życie niegodne przedstawiciela dumnego „narodu panów".

W dniu 9 bm. ogłoszono wyrok, mocą którego Greiser został skazany na karę śmierci

Czytajcie i rozpowszechniajcie „PIASTA"

Pamiętajcie o funduszu organizacyjnym

Drobne ogłoszenia

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „Piast", Kraków, Basztowa 17. I. p.
Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, [illegible] Tel. [illegible] [illegible]